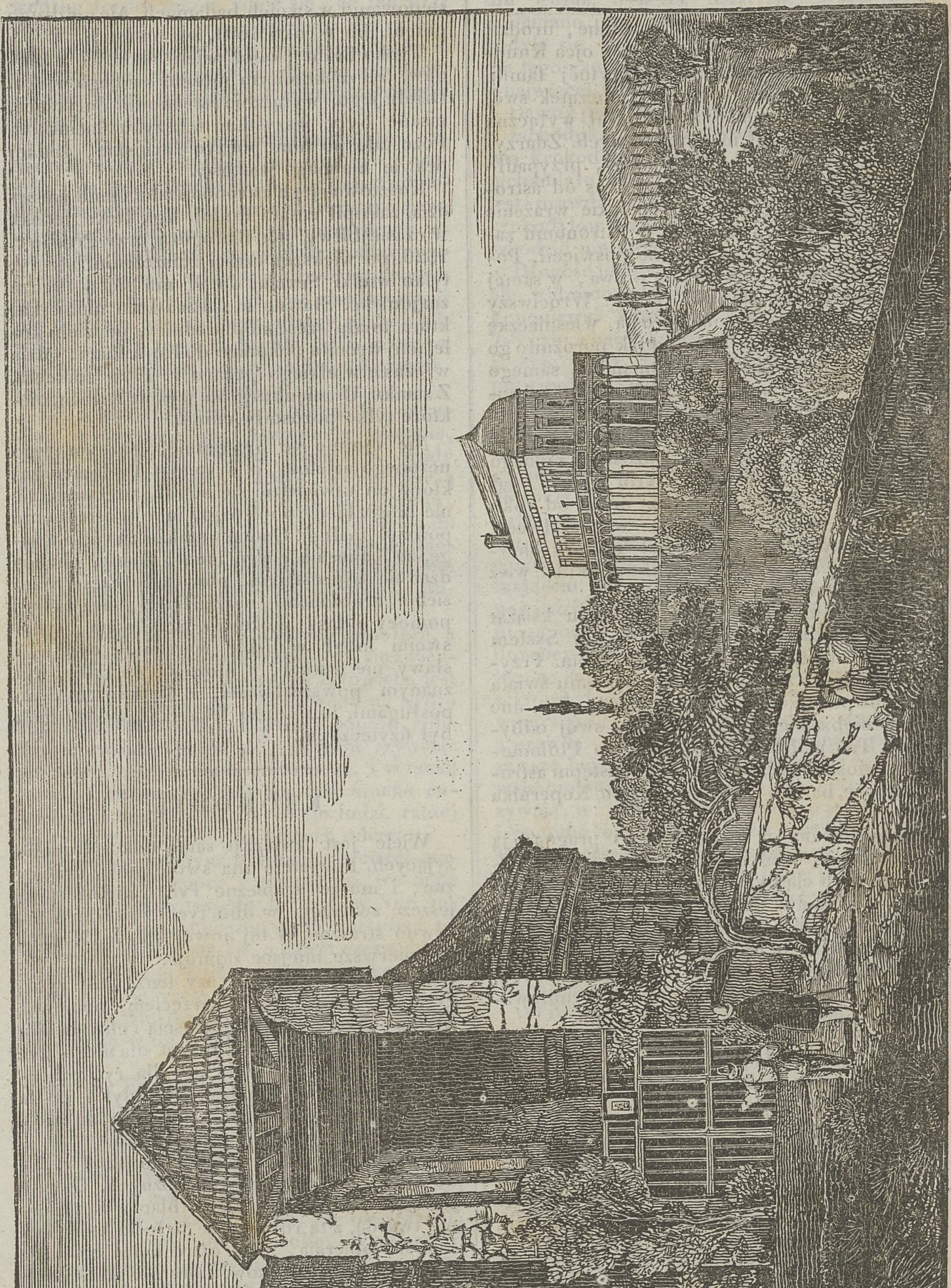


Obserwatorium astronoma Tycho Brahe.

TYCHO BRAHE.

Sławny astronom Tycho Brahe, urodził się 19 grudnia r. 1546 w dobrach ojca Knud-Strup w Danii z bardzo starożytnéj familii szlacheckiéj, która w Szwecyi początek swój wzięła. Od dzieciństwa okazywał wyłączną skłonność do nauk matematycznych. Zdarzył los, iż gdy zaledwo lat 14 liczył, przypadło właśnie zaćmienie słońca na czas od astronomów przepowiedziany, co takie wrażenie na nim sprawiło, iż odtąd w astronomii zamiłowany, jéj się wyłącznie poświęcił. Posłany do Lipska na naukę prawa, w saméj tylko astronomii się doskonalił. Wróciwszy do Danii, pojął za żonę prostą wieśniaczkę w dobrach swojego ojca, co tak poróżniło go z familią, iż dopiéro za wdaniem się samego króla, z nią się pojednał. Odbył potém podróże do Włoch i Niemiec, a mając sobie przez różnych książąt ofiarowane korzystne warunki, aby przy nich pozostał, żadnego nie przyjął. Fryderyk IIgi król Duński, dał mu znaczną pensyą, tudzież małą od roku 1658 do Szwecyi należącą wyspę Hween, w dożywocie. Tu wybudował Tycho królewskim kosztem zamek Uranienburg i kilka wież astronomicznych.

W téj samotności, gdzie od wielu książąt był odwiedzany, wypracował swój System Świata, znany pod jego nazwiskiem. Przypuścił on, że ziemia w środku systemu świata stoi nie poruszona, a słońce i wszystkie inne ciała niebieskie, około niéj bieg swój odbywają. Tak usiłował dawny system Ptolomeusza udoskonalić, lecz wszyscy następni astronomowie, bardzo naturalnie system Kopernika przyjęli.

Zamiłowany w astronomii, i pragnąc ją udoskonalić, wielkie na jéj cel summy wyłożył. Atoli ciągłym jego obserwacyom, winniśmy dokładne obliczenie gwiazd stałych; wiele ważnych odkryć o ruchu księżyca i komet, tudzież o refrakcyi, szczególniéj zaś, znaczne ulepszenia narzędzi astronomicznych, które były podstawą, tak pięknie ugruntowanéj astronomicznéj budowy Keplera.

Tycho był oraz zręcznym chemikiem, kochał piękne nauki, a poezya była mu wytchnieniem w śród mozolnych prac naukowych.

Tycho Brahe, wcale nie był wolnym od głównéj wady swojego wieku, to jest od astrologii i zabobonów. Charakter jego gwałtowny i opryskliwy, wyszydzanie innych spółzawodników, wielu mu nieprzyjaciół zrobiło, tak dalece, iż następca Fryderyka IIgo, Chrystian IVty, skłonionym się widział, pensyą mu odjąć. Tycho zniechęcony, opuścił w r. 1597 swoją ojczyznę, i przyjął zaszczytne wezwanie cesarza Rudolfa IIgo, który astronomii i astrologii wielkim był miłośnikiem. Tycho dobrze na dworze cesarza w Pradze przyjęty, dobrze płacony, miał wszelkie pomoce ku postępowaniu w swoich badaniach. Ale nie długo potém, bo w roku 1601, żyć przestał.

Tycho Brahe, obok wielu słabości i błędów, był znakomitym mężem swojego wieku. Dzieła jego, wyłącznie astronomii dotyczące, pisane były wszystkie w języku łacińskim. Pozostałe po nim poezye łacińskie, żadnéj prawie nie mają wartości.

Kosztowne jego astronomiczne i inne narzędzia, zakupił cesarz Rudolf IIgi, które jednak w czasie bitwy pod Białogurą przy Pradze r. 1620, po większéj części zniszczeniu uległy; tylko wielki Sextant dotąd ma się w Pradze znajdować. Sławna mosiężna kula niebieska, która miała sześć stóp średnicy, po wielu kolejach wróciła nakoniec do Kopenhagi, gdzie w czasie wielkiego pożaru r. 1728 zniknęła. Z zamku Uranienburg na wyspie Hween, niektóre tylko pozostały ruiny.

Nie ujmuje to bynajmniéj ważnym tego uczonego zaletom, iż systemat Ptolomeusza, który on utwierdzić się starał, utrzymać się nie mógł, kiedy obok tego, inne w astronomii położył zasługi. Godna wszakże zwrócić uwagę, że Kopernik cichy, i mało znany, obchodząc się najprostszemi, po większéj części przez siebie zrobionemi narzędziami, bez żadnéj pomocy i łask możnych, geniuszem, tylko swoim mógł w niebie wyraźniéj czytać, i sławy nie łaknął, i może o tyle tylko był znanym powszechności, o ile kapłańskiemi posługami, lub sztuką lekarską, spółbliźnim był użytecznym.

KROKODYL.

Wiele jest zwierząt samą tylko drapieżą żyjących. Powietrze ma swoje ptaki drapieżne, i morze drapieżne ryby, ale nadto są jeszcze zwierzęta w obu tych żywiołach zarówno straszne. W téj nowéj klassie, Krokodyl pierwsze miejsce zajmuje.

Trudno powiedziéć, czy tenże jest rybą, czyli czworonożném zwierzęciem, ponieważ płynie z przerażającą szybkością i chwyta swą zdobycz na lądzie. Jedno jest dla niego żyć w wodzie i bez wody, a gdy dla ryb pożerczych, brzegi są granicą, krokodyl i po za niemi ściga swą zdobycz, a pochwyconą unosi z sobą i dopiéro zanurzoną pożera.

Ten potwór należy równie do płazów, jak do ryby i zwierząt czworonożnych. Okryty jest jak wąż łuską, a raczéj blachą niezmiernie twardą, z tą różnicą, że te łuski które kulom się opierają, mają ostre kolce broniące go od lwów i tygrysów, które bez skaleczenia paszczęki, nie mogą go kąsać. Na łbie jego spłaszczonym oko jedynem jest miejscem, które ranione być może, a paszcza niezmierna, po za oczy się ciągnąca, zawsze prawie otwarta, uzbrojona jest mocnemi kolczastem

zębami. Dolna tylko szczęka jest ruchomą, a według formy zębów, zdaje się, że ten płaz okropny szarpie i gryzie zdobycz nie mogąc jéj zżuwać. Ciało jego podłużne, prawie cylindryczne, zakończa się długim ogonem, spłaszczonym po bokach i uzbrojonym także łuską i kolcami.

Tak odziany nie przebitym puklerzem, obdarzony nadzwykłą siłą, mogący żyć w wodzie i na ziemi, krokodyl byłby najszkodliwszym zwierzem, gdyby natura wszystko równo-ważąca, nie położyła mu przeszkody, iż nie może rozwinąć wszystkich środków zaczepki i obrony, tylko w wodzie i w pewném położeniu. Szyja jego tak jest zbudowaną, iż nie dozwala mu całkiem głowy na bok odwrócić, i dla tego z przodu tylko groźnym być może, bo jeżeli chce zmienić kierunek, musi się całkiem obrócić.

Jak wszystkie płazy, powolnym jest w ruchu, wyjąwszy, gdy zaczepiony zostanie, wtedy suwa jak strzała, przerzyna wody gwałtownie, i rzuca się z siłą, mogącą barką zatrząsnąć. Ale na ziemi staje się ciężkim, w chodzie powolnym, łapy jego więcéj są do pływania, niż do chodzenia, i z taką trudnością go dźwigają, iż czołgając się brzuchem i ogonem po ziemi, zostawia na piasku długie ślady swego przechodu.

Żyje tylko zdobyczą, mnóstwo ryb pożera, a że w miarę gorąca żarłoczność jego się zwiększa, są kraje, gdzie nawet dla człowieka jest strasznym. Czuwa on z głębi wody na bydło lub dzikie zwierzęta spragnione napoju, zbliża się zwolna i ostrożnie, poczém zrywając się nagle, chwyta zdobycz za nogę, i w rzekę unosi. Lubi szczególniéj żer już mocno cuchnący i zapewniają, że co do ludzi, raczéj na murzynów, niżeli na białych uderza.

Krokodyl znanym był najdawniejszéj starożytności. W epoce, ginącéj już we mgle czasu, bardzo pospolitym był w Nilu tak dalece, iż niebezpieczno było, puszczać się wodą w lekkim statku, a nawet czerpać wodę z nad brzegu. Dziś znajduje się tylko w wyższéj stronie rzeki w górnym Egipcie, bądź dla tego iż tamże mniéj nań polowano, bądź też że wielkie w téj krainie gorąco, bardziéj mu sprzyja.

„Dawni Egipcyanie oddawali krokodylowi cześć religijną. Stawiano mu świątynie i ołtarze, do których licznych utrzymywano kapłanów. Krokodyl, którego za bóstwo wybrano, żywiony był starannie wewnątrz świątyni, a nie doznając nigdy głodu, tracił zwolna swą dzikość, i tak się obłaskawił, że w pewnych dniach roku, występował na publiczne uroczystości. Poświęcano mu najdroższe przedmioty świątynią zdobiące a niektórzy zaślepieni, własne ofiarowali mu dzieci. Uchodził za świętość, lud uważał go za opiekuna Egiptu, a ktoby jednego z tych płazów zabił, karany był jako bezbożnik. Były jednak miéjsca gdzie zaciętą wydawano mu wojnę, a przez fanatyzm przeciwny, mniemano, że Tyfon, geniusz złego, w krokodyla się przemienił i w ciele tego płazu dla tego zamieszkał, że był najokrutniéjszym i najwięcéj niszczącym.

Dawny podróżnik wspomina, że na jednym z zachodnich brzegów Afryki, murzyni żywią krokodyle, które tak się łagodzą że przy nich śmiało dzieci zostawić można. Jeżeli to jest prawdą, stosuje się zapewne tylko do krokodylów bardzo młodych, które dla tego szkodzić nie mogą.

Długość jego wynosi zwykle 15 — 20 stóp ale widziano niektóre mające 25 a nawet 30 a ponieważ z jaja wychodząc najwięcéj ma 7-8 cali a bardzo powoli rośnie, mniemają iż żyje przez długie lata. To domniemanie potwierdzać się zdaje okoliczność, że im daléj wewnątrz krajów nie zamieszkanych, tém większe są krokodyle.

Tam żyjąc, późnego wieku dojść mogły, a starożytni mówią o krokodylach mających 26 łokci długości; lecz te podania, śmiało za bajeczne uważać można. Twierdzono także, iż ten płaz ogromny, ma nieprzyjaciela w czworonożném zwierzątku zwaném wydrą egipską, mającém 18 cali długości; a że nie śmiano powiedzieć, iż tak małe stworzenie, mogłoby płazy tak ogromne pożerać, co przecięż cudowniéjszém by było, zmyślono, iż korzystając ze snu krokodyla, włazi mu w paszczę, z któréj dopiéro po zgryzieniu jego serca i wnętrzności, wychodzi. To jednak zgadza się z prawdą, bo w historyi naturalnéj, prawie zawsze bajka część prawdy zawiera, że wydra wspomniona, którą także łasicą indyjską nazywają, na jaja krokodyla bardzo jest chciwą, i pomimo ostrożności płazu, bardzo zręczną w ich wyszukaniu. Największym wrogiem krokodyla, i którego się jedynie prawie obawia, jest bez wątpienia człowiek; ten potwór rzadkim się staje wszędzie, gdzie ludność wzrasta, jakoby powołaniem człowieka było, niszczyć wszystkie zwierza, któreby panowanie utrudniać mu mogły.

W Nilu coraz stają się rzadszemi, lecz natomiast w Nowym świecie bardzo są liczne, wyjąwszy tylko iż tamże bywają mniéj okrutne i żarłoczne. Płynąc przy ujściu wielkich rzek, np. Missisipi, gdzie woda traci swą gorycz, widać stada krokodylów na brzegach błotnistych, albo na drzewach wodą płynących, gdzie na słońcu się grzeją, gdy inne w koło nich pływają. Całe ich ciało zanurzone jest wtedy w wodzie, a łeb ciągle na powierzchni trzymają.

Wszędzie spotkać je można, gdzie mają dosyć żywności i wody do pływania. Nadewszystko liczne są w rzece Czerwonéj (*red river*). Po sto razem na brzegu widzieć je można. Małe wyłażą na plecy większych, a cała gromada robi hałas, który bardzo da-

leko słychać. Lecz te zwierzęta, lękliwsze lub łagodniejsze od Afrykańskich, dozwalają spokojnie statkom przepływać i zanurzają się, gdy je blizko postrzegą. Brzegi, na których przebywają, bardzo są udeptane, wszędzie widać ślady ich czołganiem wyznaczone. Zdala od wody, bardzo są bojaźliwe; przylegają do ziemi na zgiełk najmniejszy, i tak zostają bez ruchu niespokojne w pojrzeniu; za zbliżeniem, ani się do napaści, ani do ucieczki sposobią, ale podnoszą się z trudnością, nadymają, i z ogromnéj, otwartéj paszczy, wydają parę, jak z kuźni. Wtenczas można je bez obawy zabijać, gdyż nie mają żadnéj obrony, prócz ogona, który, dość groźną jest bronią; mogą nim miotać z taką szybkością i siłą, iż wszystko około siebie obalać i gruchotać zdołają.

Myśliwy, chcąc wypróbować swoją fuzyą, mówi jeden naturalista Amerykański, mierzy do oka krokodyla, a jeżeli dobrze trafił, zwierze zdycha, zaczém jeszcze odgłos strzału ucichnie. Jeżeli kula o cal od oka go trafi, potwór raniony, w téj chwili się zanurza, miota się gwałtownie, uderza wszystko, czego ogonem dosięgnie, przestrasza inne krokodyle, i mieszkańców wody takim postrachem napełnia, iż ryby same, chcąc uniknąć niebezpieczeństwa, rzucają się nad wodę w powietrze, gdzie w promieniach słońca błyszczą, jak blachy metalu. Następnéj nocy wszystkie krokodyle opuszczają miejsce krwią towarzysza zbroczone, i ledwo który za tydzień w niém się pokaże.

Wolarze i mulnicy, zmuszeni są często dla skrócenia drogi przebywać jeziora i odnogi. W tym razie, nie lękają się krokodylów w ich legowisku; jednym kijem siebie i bydło obronić mogą. Ludzie, woły, muły i krokodyle, wszystko razem dąży przez wodę. Potwór upędza się wprawdzie za tak łakomą zdobyczą, ale kijem odpędzić się daje. Podczas téj walki, gdzie zręczność zwycięża siłę, bydło śpieszy do brzegu, na który się dostawszy, śpieszno uciekać zwykło.

Gdy laguny i bagna wyschną, krokodyle zmuszone są rzucić się w rzekę i w doły najgłębsze, gdzie wody nigdy nie wysychają. Wtedy najwięcéj na nie polują, odkąd tłustości ich ciała, do przemysłu używać zaczęto. To odkrycie, będzie przyczyną zupełnego ich wytępienia. W zimie krokodyle opuszczają wodę, wchodzą do lasów i pod pniami drzew siadają. Zasypiają z początku, potém tak martwieją, iż życie ich zdaje się być w zawieszeniu. Można się do nich bezpiecznie zbliżyć, ale gdy jeszcze ogonem groźne być mogą, murzyni ucinają je toporem, poczém płatają ciało na duże kawały i rzucają w duże kotły dla otrzymania tłustości. Jeden człowiek może przez dzień dwanaście zabić krokodylów, a we 24 godzin, tłustość wyciągniętą i do najbliższego miasta przesłaną zostaje.

Ku końcu maja, samica obmyśla swe gniazdo; wybiera do tego zarośla, znosi do dziesięciu jaj, okrywa czém może, i to wszystko narzuca ziemią wilgotną, która po wyschnięciu, takiéj nabiera tęgości, iż można stąpać po niéj, nie szkodząc jajom. Samica prawie nie wypocząwszy, zakłada drugie gniazdo, gdzie podobnąż liczbę jaj składa i tak daléj, póki do sześćdziesięciu jaj nie złoży. Te jaja samym sobie zostawione, prawie jednocześnie się wykluwają, i z każdego wychodzi żywe, zręczne i prawie piękne zwierzątko.

Krokodyle wydają zapach piżma bardzo mocny, którego w czasie gorąca, prawie wytrzymać nie można; w lasach, o sto kroków je słychać, lecz w wodzie bynajmniéj.

Niegdyś różnym częściom ciała krokodyla, liczne własności leczące przypisywano. Krew ich leczyć miała cierpienia oczu, i obojętnić jad wężów; chorych na febrę, smarowano ich tłuszczem, wielkie także własności przypisywano jego skórze na proch spalonéj; ale te wszystkie mniemania, na żadną dziś wiarę nie zasługują.

Prócz tego, miały wziętość różne jeszcze zmyślenia naturalistów słuchających więcéj wyobraźni, niżeli dostrzeżeń. Mówiono np. iż krokodyle kryją się w krzewach, udają płacz dzieci lub kobiet; biegnący na pomoc, dostawał się niespodzianie w paszczę krokodyla.

Czas odsłonił te bajki dziwaczne, tak jak wiele innych, któremi historya naturalna jeszcze jest zapełniona.

WPROWADZENIE DRZEWA MAHONIOWEGO DO EUROPY.

Angielski kapitan Gibbon, który okrętem Wschodnio-indyjskim dowodził, był pierwszy, który drzewo mahoniowe do modnych sprzętów najwięcéj dotąd nawet poszukiwane, do Europy tylko jako balast, w początku zeszłego wieku, sprowadził. Nie znając wcale wartości tego drzewa, darował go bratu swojemu, który właśnie dom budował; ale dla twardości, cieśle użyć go nie chcieli, i tak porzucone leżało. Późniéj żonie Gibbona przyszło na myśl kazać sobie z tego drzewa zrobić szkatułkę. Stolarz skarżył się także na twardość onego; zrobił jednak szkatułkę, która tak się podobała, iż sam Gibbon, kazał zrobić dla siebie biurko z mahoniu, którego kolor i politura wszystkim się podobały. Między innemi księżna Buckingham kazała sobie także zrobić z niego szkatułkę, i odtąd drzewo to było coraz więcéj poszukiwane.

GEPARD, (Żbik)

Gepard należący do rodzaju kotów, jest nieco mniejszy od lamparta, długość jego



Gepard, (Żbik.)

ciała wynosi trzy stopy; i dwa cale, a długość ogona dwie stopy; wysoki jest na trzy stopy i cal jeden. Piękne jego futro jest jasnopłowe, na brzuchu i niższych częściach nóg, nieco jaśniejsze. Grzbiet i boki nakrapiane są w małe okrągłe, jednakowe czarne plamki, a od kąta oka, aż do pyska, ciągnie się czarna kresa, niejako w formie S, zgięta. Włos na szyi jest dłuższy i więcéj kędzierzawy, niżeli na reszcie ciała, a w starości grzywę formuje; ogon również jest cętkowaty i na końcu ma kilka czarnych obrączek. Włos na brzuchu długi i kudłaty. Całe ciało jest smuklejsze, średnia część głowy więcéj podniesiona i szpony mniéj kończaste, niżeli u innych rodzajów kotów.

Ten zwierz nie jest rzadkim w Afryce około Senegalu i w Indyach Wschodnich, a jako mniéj fałszywy i niedowierzający niż inne dzikich kotów rodzaje, daleko pewniéj na zwierzę domowe obłaskawić się daje.

Wielu podróżnych mówią, iż w swojéj ojczyznie z najlepszym skutkiem do polowania użyć się daje. Myśliwy zakłada mu kapę na głowę i bierze z sobą na konia albo najczęściej na wozie uwiązanego. Gdy kozę dziką postrzeże, natychmiast odwięzuje zwierzę, zdejmuje mu zasłonę, które tak wypuszczone, w jednéj chwili przybiera kocią swoją naturę. Czołga się ku kozie, skacze na nią jednym rzutem, szarpie, wyrywa jéj piękne duże oczy, i dobrowolnie zostawuje ją panu do którego posłuszny wraca. Jeżeli za pierwszém natarciem chybi, już się nie odważy na drugie, wraca zaraz do pana, gdy tym czasem koza w ucieczce szuka ratunku.

Futro jego stanowi na przylądku Dobréj Nadziei artykuł handlowy.

Zwierz ten rzadkim jest w menażeryach, wierny więc odrys onego z natury wzięty, przyjemnym będzie miłośnikom historyi naturalnéj.

BYDLĘ, ZWIERZĘ.

Tak zowiemy wszystkie żyjące stworzenia, którym rozumnej duszy nie przyznajemy. *Zwierzę* jest wyraz najogólniejszy, bo wszystko co żyje obejmujący, nawet człowieka rozumném *zwierzęciem* nazywamy. Zwierz istotnie ma jedne źródło z bóstwem Sławiańskiém *Żywie* z *życiem*, *żywieniem*; dawniéj pisano *ży-*

wiący, zamiast dzisiejszego *żyjący*. Tu zważmy tylko zwierzę w stosunku do bydlęcia.

W języku naukowym *zwierzę* stanowi rodzaj; *bydlę* gatunek. Do pierwszego należy wszystko żyjące od słonia, aż do najmniejszego robaczka, do drugiego tylko zwierzęta domowe, trawożerne których człowiek do prac i potrzeb swoich używa. W najdawniejszych pismach polskich różnica ta, mianowicie w Pismie Swiętém nie jest zachowywaną. *Bydlę* jest zapewne nazwą późniejszą od *zwierz*, jest przenośnią, mającą spólność z budą, bydlić się, stały pobyt obierać. W pasterskim życiu bydło i buda znaczyły, mieszkanie i własność, ztąd majątek jakowy zwał się dobytkiem, to jest majątkiem najprzód z bydła złożonym. « Trzeba zapracować, kto myśli miéć niegdy dobre *bydło*, mówi *Baltazar Opeć* biorąc *bydło* za *byt*. »

Do wyrazu zwierzę, przywięzujemy szlachetniejsze znaczenie, niż do bydlę, co ztąd pochodzi, iż zwierzę utrzymuje się własną siłą, przemysłem, które przeto względnie wyżéj w niém są rozwinięte; bydlę powszechnie moralnie więcéj jest przytępione, zwłaszcza zwierz domowy w niewoli człowieka będący. Tak mówi Kniaźnin:

Kozieł pomówiwszy z lisem,
Już odtąd niechciał przestawać z *bydlęty*,
Ale z samemi *zwierzęty*.

Ztąd zwierzęta trawożerne leśne nie zowią się bydlętami, np. żubr, sarna; wół szlachetniejszy jest od niedźwiedzia, jednak bydlęciem się zowie. Koń jest zwierzęciem szlachetném, chłop liche swoje konie bydlętami jednak nazywa; koń i ciele morskie są bydlętami.

BYDLĘCOŚĆ, ZWIERZĘCOŚĆ SPROSNOŚĆ.

Tak zowiemy w człowieku to, co przeciwne jest jego wyższéj ludzkiéj naturze. W szczególności zwierzęcém zowiemy w człowieku wszystko, co ma spólnego z innemi zwierzęty, i co nie wyłącza jego rozumnéj natury. Tu uważamy ten wyraz, o ile też naturę obrażoną oznacza.

Zwierzęcość jest w tenczas gdy żądze zmysłowe w namiętności się zmieniają, gdy człowieka dzikiemu zwierzowi podobnym czynią, gdy przez nie staje się okrutnym, a nawet wściekłym.

Bydlęcość, należy raczéj do nałogów zmysłowych, którym się człowiek bezrozumnie powoduje. Służy szczególniéj do nieumiarkowania w jedzeniu i piciu, zaprzątania myśli jedynie rzeczami zmysłowemi. *Bydlęce* nałogi ma ten, kto zmysłowości opierać się nieumié i niechce, zwierzęce ten, kto z dziką natarczywością za niemi się ugania. Pierwszy jest ujarzmionem, bezrozumném *bydlęciem*, drugi zwierzem rozhukanym. Pierwszy głuchym jest na moralne uczucia, drugi na głos rozumu. Obadwa nie są w stanie używać roskoszy moralnych.

Sprośność, służy obudwu, gdy prócz zwierzęcych żądz lub bydlęcych nałogów, człowiek pozbawia się wszelkiego wstydu, którym w żądzach i potrzebach natury nawet zwierzęta do pewnego stopnia są obdarzone. Człowiek sprośny bierze sobie nadto zwierzęce i bydlęce przymioty za zasadę rozumu, i w rozumie wyszukuje środki ohydnego postępowania, gwałcenia nie już rozumowy, ale nawet zwierzęcéj natury swojéj. Można być sprośnym zwierzem w zbrodniach i sprośném bydlęciem w nałogach. Sprośność jest owocem zepsutéj cywilizacyi, zboczenie z prostéj zwierzęcéj natury. Sprośne były zbytki Rzymian tak jak sprośny egonizm niektórych filozofów.

Dziki i silny ma zwierzęcość, niewolnik nadużyciem zniszczony bydlęcość, władza nie ograniczona, środki cywilizacyi przy zepsutéj naturze, mogą skłonnego człowieka sprośnym uczynić.

PODRÓŻ DO BIEGUNA PUŁNOCNEGO.

Pierwsza podróż kapitana Parry.

(Zobacz Nr. 41 Magazynu Powszechnego.)

Parry, który kapitanowi Ross, jako porucznik towarzyszył, otrzymał na nowo rozkaz przejść kanał Lankaster, przekonać się czy jest istotnie zamknięty, a w tym razie inne miejsce wyszukać.

Okręty *Hekla* i *Griper* wypłynęły z Anglii 11go maja, i stanęły na przeciw odnodze Lankastra 1 sierpnia. « Łatwiéj sobie wyobrazić, niżeli opisać (mówi Parry) naszą niespokojność, gdy wiatr gwałtowny nagle nas ku wschodowi popędzać zaczął. Wielki maszt całe po południe oblężony był przez officerów i podróżnych. » Pędzeni ciągle ku wschodowi, przed godziną 12 w nocy, ujrzeli się daléj niż byli wszyscy podróżni, którzy te miejsca przed niemi zwiedzali; żadna jeszcze nie pokazała się przeszkoda, wszystkie poznaki były pomyślne. Woda była głęboka, z powierzchni podobna do Oceanu. Od cieśniny Barrów w znacznéj byli odległości. Przybywszy pod szerokość 89°-18', spostrzegli na przeciw siebie wysepkę, od któréj ciągnął się lód aż do brzegu pułnocnego; nie podobna więc było ciągnąć daléj ku wschodowi, ale od południa otwarło się miejsce obszerne; popłynęli więc tamże, i dali mu nazwisko *Książe Regent*. W téj chwili bussola, któréj poruszenia od niejakiego czasu wolniéć zaczęły, została zupełnie bez ruchu; igła pozbawiona swéj władzy, szła za poruszeniami okrętu. Prawdziwego kierunku okrętu i wiatru nie można już było inaczéj poznać, jak uważając azimuth słońca, gdy toż było widzial-

ne. Posunąwszy się daléj około 120 mil angielskich, wstrzymani przez lody, zmuszeni byli wrócić do cieśniny Barrów. Tam z zadziwieniem ujrzeli, że przeszkoda, która im kierunek zmienić kazała, zniknęła; puścili się więc na pierwszą drogę i wnet znaleźli szerokie przejście na pułnoc; które nazwali kanałem Wellingtona, atoli nie spostrzegli tamże lądu ani lodów.

Możność więc przejścia na wschód, zdawała się co chwila pewniejszą; przebywszy ciasny przesmyk utworzony przez lody, postrzegli ku pułnocy, wyspy, którym dali nazwy: Cornwallis, Bathurst i Byam-Martin; do ostatniéj wylądował kapitan Sabine z kilku officerami. Znaleźli na niéj szczątki pomieszkań Eskimów, i świeże ślady psów i renów. Daléj odkryli dość znaczną wyspę, którą nazwali Melville. 4go września przebyli 110ty stopień długości wschodniéj do szerokości 74°, 44' 20" tak otrzymali 5000 funtów szterlingów, obiecane przez parlament angielski tym, którzy do téj szerokości dopłyną.

Nie podobna było wtedy daléj się puszczać; rzucono więc kotwicę po pierwszy raz w miejscu, które nazwano odnogą Hekli i Griper. Po głębszém rozpoznaniu wyspy Melville, odważni żeglarże usiłowali posunąć się na zachód i dosięgli 17go długości 112°, 51'; tu zmuszeni byli rozwinąć żagle ku wschodowi, a gdy się zima zbliżała, postanowili przepędzić ją na odnodze dopiéro opuszczonéj: lecz znaleźli ją okrytą lodami, które dla zrobienia sobie przejścia przez trzy dni rozrębywać musieli.

Na tak długą zimę potrzeba było podwoić ostrożność, w dobrém zachowaniu okrętów; zdjęto więc maszty, wielki żagiel zwierzchni, wyjąwszy na Hekli, ocębrowano, i pokryto płutnem wysłaném. Wyniesiono śniegi do znacznéj wysokości, a wewnątrz okrętów urządzono piece i kominy. Oszczędnie i z przezornością pod względem zdrowia rozdano żywność. Dozwolono majtkom udawać się na brzegi, którzy często pomyślne łowy odbywali. Ten rodzaj zajęcia się w tak ostrym klimacie, miał swoje niebezpieczeństwa i wielu odmroziło członki ciała, które trzeba było odcinać.

Żeglarze angielscy starali się wszelkiemi sposoby łagodzić wrażenie, jakie czynił widok tak smutnéj natury w tych stronach. Urządzili teatr, i co tydzień wychodził dziennik pod tytułem *Gazeta Georgii Pułnocnéj*. Tak czas sporzéj im schodził, niżeli sobie obiecywać mogli; w dniu najkrótszym, lub raczéj pośród téj długiéj nocy, można było czytać niejaką chwilę przed i po południu odwróciwszy się ku południowi, 15go stycznia mieli wspaniały widok zorzy pułnocnéj, a 3 lutego pierwszy promień słońca odbił się o szczyt wielkiego maszta. W cztery dni potém wzniosło się nad horyzontem słońce, którego od 15 listopada nie widzieli. Widok ten zapomnieć im kazał na ostrość zimy, która wtedy była największą.

Marzec był łagodniejszy, a w pierwszych dniach kwietnia, pierwszy raz po ośmiu miesiącach termometr stał na same zero. Mimo to, dopiéro 1 sierpnia okręty z odnogi wyruszyć mogły; lody nie dozwalały postąpić daléj, niż w roku zeszłym. Opuścili cieśninę Lankastra 30 września, a w pierwszych dniach listopada ujrzeli Anglią.

Druga podróż kapitana Parry.

Jeżeli pierwsza podróż nie wszystkim nadziejom odpowiedziała, przynajmniéj uczyniła je pewniejszemi; poczyniono wiele geograficznych postrzeżeń. Było mniemanie, że mnóstwo wysp znajdujących się tamże na drodze, przyczynia się do gromadzenia lodów w tymże punkcie i pochlebiano sobie, że przeszkody usunięte być mogą, jeżeli wynajdzie się przejście o 7 lub 8 stopni niżéj od Lankastra; i w szerokości brzegów pułnocnych Ameryki. Trzeba było najprzód rozpoznać brzegi wschodnie tego stałego lądu, i starać się ustanowić punkt, gdzie się kończy na pułnoc. Ten był cel drugiéj podróży.

Hekla i Furia wyruszyły 8 maja i przeszły Atlantik przez cieśninę Houdson; podróż była spieszną, o ile tylko trudności żeglugi dozwolić mogły. Już w początku sierpnia, okręty dotykały kończyn zachodnich kanału ciągnącego się między wyspą Southampton i lądem pułnocnym.

Kapitan Parry sądził, iż to jest ten sam, który Middleton w roku 1742 Cieśniną lodowatą był nazwał; prawie cały okryty był krążącemi lodami. Po długim namyśle, postanowił Parry pośród nich zostać, ażeby nie okrążać wyspy blizko na 200 mil fran. Odwaga jego była nagrodzona; na końcu kanału znalazł bardzo piękną odnogę, któréj dał nazwisko książe York.

Wody były wtedy zupełnie wolne, i podróżni zajmowali się poszukiwaniem przez kilka tygodni, zwiedzając wszelkie zatoki i wybrzeża obiecujące możność drogi na zachód. Z niezmordowaną wytrwałością zbadali we wszelkich szczegółach przestrzeń wybrzeżów na sto kilkadziesiąt mil długą. Ledwo te prace ukończyli, gdy nadchodząca zima zmusiła ich szukać bezpiecznego schronienia, aż do nadejścia wiosny.

Wybrali małą wyspę, którą nazwali wyspą Zimy, i urządzili się jak dawniéj, dodając to co przeszłe doświadczenie wskazało. Oprócz teatru i koncertów, założoną była na każdym okręcie szkoła i wszyscy majtkowie, wracając do Anglii, czytać umieli. Ale największą rozrywką ich były niespodziewane odwiedziny kilku Eskimów. Wnet weszli z niemi w przyjazne stosunki; kapitanowie Parry i Lyon



(Podróż do bieguna Północnego.)

odprowadzili gości do ich chat, które z zadziwieniem, ze śniegu zbudowane znaleźli.

« Pomnąc, mówi kapitan Parry, że te mieszkania były naprzeciw naszych okrętów, że w téj nudnéj jednostajności życia, każdy nas nowy szczegół zajmował; łatwo sobie wyobrazić radość moją na widok chat, w których 70 ludzi mężczyzn, kobiet i dzieci, otoczonych saniami, łodziami i psami na zimę osiedli. Lud i śnieg były jedynym materyałem do postawienia tych domów szczególnych; kloce podłużne szerokie na 6 do 7 cali, około dwóch stóp długie, ułożone były tak, iż niejako mur kolisty stanowiły; każdy kawałek wsunięty był nieznacznie wewnątrz tak, iż ściany budynku ścieśniały się wewnątrz coraz więcéj, iż tylko mały otwór u wierzchu pozostał, nad którym środkowy kamień czyli raczéj bryła lodu zręcznie była położona. Równie wewnętrze godne jest uwagi. Wszedłszy przez wejście na 10 stóp wysokie, a na cztery szerokie, sklepione u góry, podróżni nasi ujrzeli się w małéj rotundzie, przez którą wchodziło się do trzech izb zamieszkanych. Kobiety siedziały na swém posłaniu, otoczone dziećmi i narzędziami ich robót.»

Dopiero 2go lipca mogły okręty ku północy przez kanał Foxa wyruszyć. Teraz zamierzyli podróżni okrążyć półwysep Melville, który według nich miał być punktem północno-wschodnim Ameryki. Po niebezpiecznéj żegludze dosięgli kanału ciągnącego się ku zachodowi, który nazwali cieśniną Furyi i Hekli. Już się blizkiemi celu mniemali, gdy massa lodów przejście im zatamowała: wszelkie ich usiłowania były daremne, trzeba było wrócić do wejścia kanału. Musieli więc drugą zimę przepędzić blizko wyspy nazwanéj Igloolik, gdzie ich Eskimowie w znaczniejszéj liczbie odwiedzali.

JAŁOWIEC.

Jałowiec rosnący na gruncie najgorszym, piasczystym i kamienistym, wyborny do piwa i wódki, używany jest do wielu innych potrzeb gospodarstwa. W jesieni karmią się jagodami jałowcu owce i konie, kiedy linieją, ażeby w ciepłéj stajni mocno potniały; wzmacniają się także niemi jałówki na krowy dojne przeznaczone. Naczynia drewniane do mleka, myją w wielu miejscach wodą, w któréj drobno posiekane gałązki jałowcu wygotowano. Do aklimatizacyi roślin daje wyborne ściany. Sok jałowcowy skuteczny jest w niektórych słabościach.

KANTOR GŁOWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649.
w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.